



IM. TADEUSZA BOYA ZELEŃSKIEGO
31-128 KRAKÓW • KARMELICKA 6

dyrektor i kierownik artystyczny – KAZIMIERZ WIŚNIAK
v – ce dyrektor – WŁADYSŁAW WINNICKI
kierownik literacki – JOANNA OLCZAK-RONIKIER
kierownik muzyczny – JANUSZ BUTRYM



KIEDY NAPRAWDĘ CHCIAŁEM BYĆ KRÓLEM

„Więc kiedy byłem taki, jak na tej fotografii, sam chciałem zrobić wszystko, co tu napisane. A potem zapomniałem i teraz jestem stary... A fotografię taką dałem, bo ważne jest, kiedy naprawdę chciałem być królem, a nie — kiedy o królu Maciusiu piszę. I myślę, że lepiej dawać fotografie królów, podróżników i pisarzy, kiedy nie byli jeszcze dorośli i starzy, bo tak, to się zdaje, że oni od razu byli starzy i nigdy nie byli mali. I dzieci myślą, że nie mogą być ministrami, podróżnikami i pisarzami, a to nieprawda...”

Ten mały chłopczyk, patrzący na nas ze staroświeckiej fotografii, nazywał się naprawdę Henryk Goldszmit i urodził się w Warszawie przeszło sto lat temu.

W dzieciństwie marzył o tym, żeby zostać królem dzieci. Gdy dorósł, stał się ich lekarzem, wychowawcą, pisarzem i obrońcą.

Janusz Korczak — bo pod takim pseudonimem pisał i działał — został dzieciom wierny do końca. Gdy w roku 1940 Niemcy przesiadają do getta żydowską ludność Warszawy, a więc i „Dom Sierot”, którym kierował 27 lat —

„Stary Doktor”, wśród chorób, głodu i czyhającej na każdym kroku śmierci, bohatersko walczy o jedzenie, lekarstwa i życie swoich dwustu wychowanków.

Jeszcze w ostatniej chwili proponowano mu ratunek. Mógł wyjść z getta, ukryć się, przeżyć. Nie chciał.

W sierpniu 1942 roku, podczas likwidacji getta przez Niemców, opiekun żydowskich dzieci, wielki polski pisarz, wywieziony zostaje ze swoim sierocińcem, prawdopodobnie do Treblinki i razem z dziećmi umiera.

Miał 63 lata, kiedy umarł, odważnie i pięknie, jak bohater.

A jaki był wtedy, kiedy miał tyle lat, co Maciuś, kiedy sam chciał być królem i naprawiać zły świat?

„Byłem dzieckiem, które godzinami może bawić się samo, dzieckiem, o którym nie wie się, że jest w domu.

Klocki „cegiełki” otrzymałem mając lat sześć, przestałem się nimi bawić mając lat czternaście.

— Jak ci nie wstyd? Taki stary chłop. Wziąłbyś się do czego. Czytaj, Klocki — też...

Matka mówiła:

— Ten chłopiec nie ma ambicji.

60-83/378/18 21.4

Jemu wszystko jedno, co je, jak się ubierze, czy bawi się z dzieckiem ze swojej sfery, czy ze stróżakami. Nie wstydzi się bawić z małymi...

...Tatulo nazywał mnie w dzieciństwie gapą i cymbałem, a w burzliwych momentach nawet idiotą i osłem. Jedna tylko babcia wierzyła w moją gwiazdę. A tak to leń, beksa, mazgaj, (mówilem już) — idiota i w ogóle do luftu... Babcia dawała mi rodzinki i mówiła: — Filozof.

Podobno już wtedy zwierzyłem babuni w intymnej rozmowie mój śmiały plan przebudowy świata. Ni mniej, ni więcej, tylko wyrzucić wszystkie pieniądze. Jak i dokąd wyrzucić i co potem robić, zapewne nie wiedziałem. Nie należy sądzić zbyt surowo. Liczyłem wówczas 5 lat, a zagadnienie żenująco trudne: co robić, żeby nie było dzieci brudnych, obdartych i głodnych, z którymi nie wolno mi bawić się na podwórku, gdzie pod kasztanem pochowany był w wacie, w blaszanym pudełku od landrynek, mój pierwszy zmarły, bliski i kochany, na razie tylko kanarek. Jego śmierć wysunęła tajemnicze zagadnienie wyznania.

Chciałem na jego grobie postawić krzyż. Służąca powiedziała, że nie, bo on ptak, coś bardzo niższego niż człowiek. Plakać nawet grzech. Tyle służąca. Ale gorsze to, że syn dozorca domu orzekł, że kanarek był Żydem. I ja.

Ja też Żyd, a on Polak, katolik. On w raju, ja natomiast, jeżeli nie będę mówił brzydkich wyrazów i będę mu posłusznie przynosił kradziony z domu cukier — dostanę się po śmierci do czegoś, co wprawdzie piekłem nie jest, ale tam jest ciemno. A ja bałem się ciemnego pokoju.

Śmierć — Żyd — piekło. Czarny, żydowski raj. Było co rozważać.

J. Korczak „Pamiętnik”

CO ROBIĆ, ŻEBY NIE BYŁO DZIECI BRUDNYCH, OBDARTYCH I GŁODNYCH?

To pytanie małego Henryka, dręczyło dorosłego Janusza Korczaka całe życie. O to samo pyta bohater jego powieści — Maciuś. Ale Maciuś jest królem i wszystko może: dawać dzieciom czekoladę i wysyłać je na wieś, budować dla nich sierocińce i szpitale.

Dorastający Henryk coraz częściej odwiedza warszawskie sutereny. Ale ma na utrzymaniu matkę i siostry, więc dzieciom nędzarzy może tylko ofiarować trochę karmelków, opowiedzieć baj-

kę, wytłumaczyć, co to takiego „gramatyka”.

„Pomyślcie, co za śliczny wynalazek te rzeczowniki własne: piszę na kopercie: Stanisław Marczak, Solec nr... Warszawa — i koniec. A jakbym zaadresował list, gdyby ich nie było? Wielmożny ten pan z czarnymi wąsami, co to ma dwóch chłopców i dziewczynkę, co to jeden jest wielki łobuz, ale dobrze się uczy — na tej ulicy, co jest niedaleko rzeki — takiej długiej — w tym mieście dużym, co leży na lewym brzegu szerokiej rzeki. I tak mógłbym napisać sto stron tego adresu, a potem to by szukali dwa lata i oddali list zupełnie komu innemu, bo miast takich i rzek i ulic i panów z wąsami jest okropnie dużo na świecie.”

J. Korczak „Dziecko salonu”

Zartuje z dziećmi, ale z przeżeniem przygląda się warunkom, w jakich żyją i po powrocie do domu pisze: „Rozumiem teraz, czemu te dzieci mają więzienną, ziemistą cerę, oczy w zgnilych obwódkach, nogi wykrzywione w pałak i czemu z dziesięciorga — czworo przy życiu pozostaje. Nie rozumiem tylko, jak owe czworo dorasta i siły ma do pracy”.

*

Opiekując się cały czas grupką dzieci na Powiślu, kończy medycynę. Nie mogąc na razie inaczej pomóc dzieciom, chce je przynajmniej leczyć. Równocześnie pisze „Dzieci ulicy”, potem „Dziecko salonu”. Ta druga książka zostaje przyjęta entuzjastycznie. Wróża mu wielką karierę literacką. Młody lekarz i pisarz staje się modny w salonach. „Wezwali mnie raz Poznańscy do swego pałacyku w Alejach Ujazdowskich. Konieczne dziś. Pacjenci niecierpliwiają się.

— Trzy ruble — mówi znający całą Warszawę doktor Julek. — Skąpi.

Ide.

— Pan doktor chwilę poczeka. Pośle po chłopców.

— Wyszli?

— Niedaleko. Bawią się w parku. Tymczasem wypijemy herbatę.

— Nie mam czasu czekać.

— Ale doktor Julian zawsze...

Co pan doktor pisze teraz?

— Niestety recepty tylko.

Nazajutrz:

— Bójcie się Boga kolego! — Oburzeni. Wrogowie.

— Gwiżdżę.

— No — no...

Zgodna opinia, że wariat. Niebezpieczny wariat. Różnice w wyrokowaniu: czy uleczałny?

Raz przychodzi w nocy kobiecie na w chustce. Deszcz leje.



— Do matki.
 — Ja tylko dzieci.
 — Ona zdziecinniała. Felczer Blucharski mnie przysłał. Żydek, ale poczciwy człowiek. Mówi: „Moje kobiecisko, mnie musieliście zapłacić rubla, bo to nocna wizyta. A w szpitalu jest doktor, on pójdzie za darmo i jeszcze zostawi na lekarstwo”.

J. Korczak „Pamiętnik”

Nie interesują go rozpieszczone, przekarmione dzieci bogaczy. Obrażliwie odpowiada matkom: „Nie chce jeść? — Niech nie je”. Zawsze ma czas i cierpliwość dla tych najbiedniejszych. Od chrześcijańskich nędzarzy nie bierze ani grosza, od żydowskich — kopiejkę, bo „w Talmudzie napisane stoi, że bezpłatny lekarz nie pomaga chorým”.

Swój wielki talent literacki zawsze traktował jako rzecz drugorzędną. Teraz i medycyna przestaje mu wystarczać. Bo dzieci, z którymi się styka, cierpią nie tylko z powodu chorób. Na głód, sieroctwo, bezdomność, okrucieństwo dorosłych — nie ma lekarstwa i nie pomogą tu darmowe wizyty. Lekarz — Henryk Goldszmit, znany coraz bardziej jako pisarz — Janusz Korczak, rozpoczyna nowy etap swojej działalności. Zostaje kierownikiem „Domu Sierot” — przytułku dla żydowskich dzieci. Bo — jak król Maciuś — nie potrafi patrzeć bezradnie na zło.

JAK KOCHAĆ DZIECKO

To pytanie stawiał Korczak całe życie sobie i innym: rodzicom i wychowawcom — wszystkim dorosłym. Taki tytuł nosi jedna z jego książek. W odpowiedzi na to pytanie domaga się przede wszystkim prawa dziecka do szacunku.

„Są jakby dwa życia: jedno poważne, szanowane, drugie pobłażliwie tolerowane, mniej warte. Mówimy: przyszły człowiek, przyszły pracownik, przyszły obywatel. Ze będą, że później zaczną naprawdę, że serio dopiero w przyszłości. Pozwalamy łaskawie płatać się obok, ale wygodniej bez nich...”

Dzieci stanowią dużą odsetkę ludzkości, ludności, narodu, mieszkańców, współobywateli — stali towarzysze. Były, będą, są.

Czy istnieje życie na żart? Nie, wiek dziecięcy — długie, ważne lata żywota człowieka...

Dziecko nie jest głupie; głupców wśród nich nie więcej niż

wśród dorosłych. Przystrojony w purpurę lat, jakże często narzucamy bezmyślne, bezkrytyczne, niewykonalne przepisy...

Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, nie zna praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli; gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na pytanie.

Szacunku dla jego niewiedzy! ...Ujadamy, użeramy się z dziećmi, strofujemy, karcimy, karzemy, nie informujemy życzliwie Szacunku dla niepowodzeń i lez!

Nie tylko podarta pończocha, ale zadrapano kolano, nie tylko stłuczona szklanka, ale skałeczony palec i siniak i guz, więc ból.

Kleks w zeszytcie, to przypadek, przykreść i niepowodzenie.

„Gdy tatuś wyleje herbatę, mamusia mówi — „nie szkodzi” — na mnie zawsze się gniewa”.

Nie oswojone z bólem, krzywdą, niepowodzeniem, niesprawiedliwością — dotkliwie cierpią, częściej płaczą; nawet lzy dziecka wywołują żartobliwe uwagi, zdają się mniej ważne, gniewają.

„Piszczą, beczy, maże się, skrzeczy” — oto wiązanka wyrazów, które na użytek dzieci wynalazł słownik dorosłych.

Szacunku dla własności dziecka i jego budżetu. Dziecko dzieli boleśnie troski materialne rodziny, odczuwa braki, porównuje własne ubóstwo z dostatkiem kolegi, dolegają mu gorzkie grosze, o które zabuza. Nie chce być ciężarem.

Co robić, gdy potrzebna i czapka i książka i kino; zeszyt, gdy wypisany, ołówek, gdy zgubił, albo mu zabrali...

Tyle istotnych potrzeb, życzeń i pokus, a nie ma...

Szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego. Jak będzie umiało jutro, gdy nie dajemy żyć dziś świadomym, odpowiedzialnym życiem?

Nie deptać, nie poniewierać, nie oddawać w niewolę jutra, nie gasić, nie spieszyć, nie pędzić.

Szacunku dla każdej z osobna chwili, bo umrze i nigdy się nie powtórzy, a zawsze na serio; skałeczona krwawicę będzie, zamordowana płoszyć upiorem złych wspomnień.

J. Korczak

„Prawo dziecka do szacunku”

Naiwnie i dziecinnie domagał się praw dla dzieci mały Maciuś w swoim państwie z bajki.

Z niesłychaną mądrością, cierpliwością i znajomością psychiki dziecięcej zaczął budować Janusz Korczak swoje państwo dzieci w „Domu Sierot”, którym kierował od roku 1911 do 1942, z czteroletnią przerwą podczas I wojny światowej.





„CIĄGNIJ KAWALERZE“

„...Mówisz: — Mam czas.

Nieprawda. Tam za granicą uczą się, budują szosy, fabryki, maszyny, pancerniki i czyste, widne mieszkania. A ty co?

Jednego własnego ucha nie chcesz umyć, żeby było czyste? Obarczasz statystykę o jedno brudne ucho. Minus, obywatelu.

Mówisz: — trudno. Pardon. Kiepsko ten, kto chce łatwo, byle jak, byle prędzej. Cieszysz się, że pan zachorował, tydzień lekcji nie będzie! A ty pokochaj, co trudne. Ciągnij kawalerze!

Przypomniało mi się. Dawno.

Nie znano jeszcze elektryczności, więc wracam ze szkoły konnym tramwajem. W lecie jeden koń ciągnął tramwaj po szynach, a w zimie zaprzęgano dwa, bo po śniegu ciężko. Więc stoję z tornistrem na plecach, obok woźnicy, a on batem popędza i bije. A konie ciągną, a śnieg. Żal mi ich. Mówię: „Pan tak bije.” On spojrział bokiem niezbyt miło i mówi: „A ty zejdź i też ciągnij, kawalerze, jeśliś liściw: wyłaż z tramwaju, będzie koniom lżej”. Strasznie się zawstydzilem. Już na całe życie nauka: nie wtrącaj się, jeżeli nie wiesz lepiej, nie gębuj, jeżeli nie pomagasz, nie krytykuj, jeżeli nie umiesz inaczej. Ciągnij też kawalerze!

To ci się nie podoba, tak być nie powinno, szkoła tak, a ty tak. Głupio, źle. Ale co robić? Ciągnij kawalerze! Albo wymyśl — jak Edison — elektryczność. Albo czekaj, patrz i czekaj cierpliwie, aż tej twojej szkole wyrośnie żąb mądrości. Siebie pilnuj, ot co. Co biorę, co daję? I nie potem, nie później, ale teraz i już!

Pożyczyl kolega ołówek, gumkę. Pamiętaj: rączki zwrócić. Tobie wyświadczył przysługę, ty zaraz (nie koniecznie jemu), ale innemu.

Bierzesz, dajesz.

Mądra gra — siatkówka. Przyjmujesz, podajesz, bierzesz i odrzucasz — dla wspólnego celu. I czuwasz — wspólna piłka — starasz się podać, kto bliżej, kto lepiej i z większym pożytkiem. Dobry obywatel. A zły obywatel złamał gałąź, cisnął w kurę cegłą, brudny zeszyt niedbałego obywatela, który ojczysty papier biały zaflejtuszył.

Albo ty swemu synowi wzór: „Patrz, oto zeszyt twojego ojca z jego czasów szkolnych...”

Zebrałiśmy szkło potłuczone i niedopałki papierosów, zatłuszczone papierki, zrobiliśmy kładkę — wygodniej do kąpieli, czysto, nogi nie skałeczysz, nie grzęzną w błocie, a i kwiaty podlane, czyn obywatelski, plus na małym odcinku, no tak, ile sił, czym chata bo-

gata... Pluć w garść — nie gębuj — ciągnij! Ciężko, trudno, tym lepiej, że większy wysiłek. Bo gęba, to straszna rzecz... Straszna!”

J. Korczak „Pedagogika żartobliwa”

Nie gębuj, ciągnij! — uczył Korczak „swoje dzieci” z Domu Sierot. Każdy. Wszyscy. Dla własnego dobra. Dla wspólnego dobra. W ciągu wielu lat pracy udało mu się tu zrealizować wszystkie marzenia Maciusia o królestwie dzieci. Dzieci rządziły — poprzez demokratycznie wybieraną Radę Samorządową. Uczyły się, ale i pracowały. Same wyznaczały sobie czas i miejsce pracy — w kuchni, jadalni, pralni, bibliotece, stolarni, szwalni, intrlogatorni — zależnie od wieku i umiejętności.

Dzieci ustalały prawa rządzące w Domu, wybierały własny sąd, który sądził i skazywał również wychowawców, a o tym, jak dalece był niezależny, świadczy fakt, że sam Korczak dwa razy otrzymał wyrok skazujący. Dzieci wydawały własną gazetę i co roku organizowały plebiscyt, który oceniał „kwalifikacje obywatelskie” współkolegów i w zależności od opinii ogółu, przyznawał miano: „towarzysz”, „mieszkaniec”, „obojętny mieszkaniec”, „uciążliwy przybysz”.

Wyniki plebiscytów uczyły dzieci poznawać twarde prawo życia, że człowiek ponosi konsekwencje swego postępowania i swych czynów... Uczyły piąć się mozolnie — szczebel po szczeblu — w górę. Dawały radość zwycięstwa. Dawały przestroję, że znowu spaść można. I nową wiarę w możliwość zwycięstwa.

Cały ten skomplikowany system współzrządzenia przejęty z żydowskiego „Domu Sierot” przez „Nasz Dom” — sierociniec dla dzieci polskich, z którym Korczak przez lata współpracował, uczył bez moralów i frazesów tego, co najważniejsze w życiu — obowiązkowości, zgodnego współzycia, samokontroli i samoopanowania.

A opuszczających obydwa domy wychowanków żegnano słowami: „Dajemy wam jedno — tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, ale kiedyś będzie: za życiem prawdy i sprawiedliwości”.

MARZENIA — TO PROGRAM ŻYCIA

„Przyjemnie w cichym pokoju, albo w łóżku myśleć o tym, co będzie. Marzyć o podróżach i przygodach, że się jest sławnym wodzem, albo rozdaje biednym pie-



niądze, że się jest uczonym, poetą, śpiewakiem, albo skromnym nauczycielem, szanowanym i kochanym przez ludzi.

Marzy się, że nie wszystko się udawało, że były przeszkody, trudności, nawet walki i niebezpieczeństwa. Ale przeszkody są przyjemne w marzeniach, bo dzięki nim dłuższa jest bajka samemu sobie opowiadana, bo można w każdej chwili zwyciężyć i dobrze się skończy. Pytałem się raz w klasie: czym kto chce być. Jeden chłopiec powiedział: — Czarnoksiężnikiem. Zaczęli się śmiać. Chłopiec zawstydził się i dodał: — Będę pewnie sędzią, jak mój tatuś, ale pan się przecież pytał, czym chcę być.

I taki właśnie śmiech, a potem i przewiska uczą nieszczerości i ukrywania. Przecież każde marzenie jest jakby bajką czarnoksiężką. A pozytywne i ważne są marzenia. Nie od razu człowiek wie, do czego ma się przygotować. Rozmaicie układa, aż z dziesięciu różnych marzeń jeden program życia układa.

Jaka jest różnica między marzeniem a programem?

Marzenie jest wypoczynkiem, przyjemnością, nie nakłada żadnych obowiązków. Mówią: „Buja w obłokach, myśli o niebieskich migdałach, pragnie gwiazdki z nieba”.

No tak: płynie samolotem wyobraźni, myśli dla rozrywki o tym, czego nie ma, wpatrzony w gwiazdy. Tęskni. Pragnie. Właśnie.

Dorośnie do programu, który jest poważny, surowy, twardy. Żąda i obowiązuje. Program — to jak ślubowanie, przysięga na sztandar życia. Postanowił, zaczyna i dąży z wolna i wytrwale.

— Z geografii mam piątkę, ucze się obcych języków, oglądam mapy, atlasy... Będę podróżnikiem.

— Chętnie rozmawiam i bawie się z młodszymi. Odpowiadam cierpliwie na ich pytania, objaśniam, tłumaczę, pomagam, słucham ich skarg. Dobry jestem dla małej siostry albo brata... Będę nauczycielem.

— Staram się poznać własne wady i zalety. Złośnik nie może być wodzem ani pilotem, ani dobrym wychowawcą. Chcę być sprawiedliwym, punktualnym, rozważnym, odważnym, karnym i szczerym.

— Chcę mieć silną wolę.

Kto tylko marzyć umie i czeka, aż samo przyjdzie i samo się zrobi — ten może dąsać się będzie, że jest inaczej i trudno.

— Kocham to, co trudne. Chcę zdobywać, chcę być zwycięzcą. Znam siebie. Umiem milczeć i rozkazywać. Jestem mężny i cierpliwy. Lagodny dla innych, surowy dla siebie. I wesół: nie dąsam się, nie oskarżam.

— Mam tyle lat, ile mam. Nie wstydzę się mej młodości, ani mo-

ich myśli, ani uczuć. Zmuszę do szacunku dla siebie i celu, któremu służę”.

J. Korczak „Prawidła życia”

Marzenia odgrywały w życiu Korczaka ogromną rolę. Jedne zamieniły się w program, wytyczyły drogę, z innych zrodziły się jego najpiękniejsze książki o tym, co by było, gdyby?: „Król Maciuś Pierwszy”, „Król Maciuś na wyspie bezludnej”, „Kajtuś Czardziej” i „Kiedy znów będę mały”. Jeszcze inne przynosiły mu pociechę i zapomnienie, kiedy życie stawało się coraz trudniejsze i okrutniejsze.

Nawet w getcie, wśród szalejącego naokoło piekła, znajdował w sobie dość męstwa, by marzyć.

CO ZROBIĘ PO WOJNIE

Może powołają mnie do współpracy w budowie nowego ładu w świecie, albo w Polsce. Jest to bardzo wątpliwe i nie chcę tego... Wolę w własną rękę...

Posiadę więc środki nieograniczone i ogłaszam konkurs na budowę wielkiego sierocińca w górach Libanu... Będą tam wielkie koszarowe jadalnie i sypialnie. Będą małe „domki pustelników”. Dla siebie, na tarasie płaskiego dachu mam jeden pokój, nieduży, z przeźroczystymi ścianami, aby w nocy pisać, móc raz w raz spojrzeć na gwiazdy”.

J. Korczak „Pamiętnik”

Na dwa miesiące przed śmiercią notuje: „Dostojewski mówi, że wszystkie nasze marzenia spełniają się w biegu lat, tylko w tak wynaturzonej formie, że ich nie poznajemy”.

Czy mógł przypuścić, w jak straszliwej formie spełni się marzenie-bajka, opowiadana żydowskim dzieciom na koloniach, w ostatni dzień wakacji?

„Słońce straciło promienie, wąska chmurka przekrajała kulę słoneczną na dwie połowy. — Ostatni zachód słońca — mówią chłopcy. Jutro już będą w Warszawie, a tam słońce nie zachodzi wcale. W Warszawie nie ma zachodu słońca, tylko o zmierzchu pokazuje się na ulicy człowiek z długim kijem i zapalą żółte, brzydkie latarnie. Człowiek ten przechodzi z jednej strony na drugą, jest zawsze ciemno i biednie ubrany, a twarzy jego w cieniu nie widać. On w mieście zamienia dzień na noc.

A w Michałowce jasne słońce w purpurowej szacie dzień gasi i noc zapala. Słońce opuszcza się coraz niżej, zanurza pod ziemię i znika, skrawek po skrawku. — Już — mówią jedni. — Nie jeszcze.

Już gwiazdą tylko, już iskrą małą świeci.

Tego ostatniego wieczora, o ostatnim zachodzie słońca, urodziła się ostatnia bajka kolonijna — dziwna i niedokończona.

— A może nie wracać do Warszawy? Może ustawić się parami, wziąć chorągiewki, zaśpiewać marsza i ruszyć w drogę?

— Dokąd?

— Do słońca.

— Długo iść będzie trzeba. Ale cóż to szkodzi? Sypiać będziemy w polu, a na życie zarabiać. W jednej wsi Geszel zagra na skrzypkach i dadzą nam mleka. W drugiej wsi Ojzer powie wiersz lub Aron bajkę ciekawą — i dadzą nam chleba. Gdzie indziej

znów zaśpiewamy, albo w pracy w polu pomożemy... Dla kulawego Wajnrucha zrobimy wózek z desek i gdy się zmęczy, będziemy go wieźli. Będziemy szli długo, długo, będziemy szli i szli i szli... — No i co? — niecierpliwą się chłopcy.

Ale rozległ się nagle dzwonek wzywający na ostatnią kolację — i bajka została niedokończona."

J. Korczak „Jośki, Mośki i Srule”

Tuż przed przesiedleniem do getta, zrealizował Korczak jeszcze jedno marzenie Macjusia. Ofiarował dzieciom ze swego sierocińca zielony sztandar. Uważał, że ów symbol braterstwa i nadziei będzie dzieciom szczególnie potrzebny właśnie wtedy — w czasach ostatecznego poniżenia. Pod tym zielonym sztandarem ruszył z nimi w ostatnią drogę.

JOANNA OLCZAK-RONIKIER

*

Utwory Janusza Korczaka

„Dzieci ulicy”, 1901
„Koszalki opalki”, 1905
„Dziecko salonu”, 1906
„Jośki, Mośki i Srule”, 1910
„Józki, Jaśki i Franki”, 1911
„Śława”, 1912
„Bobo” (Bobo, Spowiedź motyla, Feralny tydzień) 1914
„Jak kochać dziecko”, 1920/1921
„Sam na sam z Bogiem”, 1922
„Kiedy znów będę mały”, 1925
„Bankructwo małego Dżeka”, 1926
„Bezwstydnie krótkie”, 1926
„Król Maciuś I”, 1928
„Prawo dziecka do szacunku”, 1929
„Prawidła życia”, 1930
„Senat szaleńców”, 1930
„Król Maciuś na wyspie bezludnej”, 1931
„Kajtuś Czarodziej”, 1934
„Uparty chłopiec” (O Ludwiku Pasteurze) 1937
„Ludzie są dobrzy”, 1938
„Trzy wyprawy Herszka”, 1938
„Pedagogika żartobliwa”, 1939

Redakcja programu
MARIA HOROWSKA

Opracowanie graficzne
MŚCIWOJ OLEWICZ



Janusz Korczak

KRÓL MACIUS I



Adaptacja

JOANNA OLCZAK-RONIKIER

Reżyseria

RYSZARD OLESIŃSKI

Scenografia

KAZIMIERZ WIŚNIAK

Asystent reżysera

PIOTR RÓŻAŃSKI

OBSADA:

Macius	GRZEGORZ JURAS (PWST)
Felek	KRZYSZTOF BOCHENEK (PWST)
Mistrz Ceremonii	TADEUSZ BRICH
Prezes Rady Ministrów	LECH BIJAŁD
Minister Gospodarki	BOGDAN GLADKOWSKI
Minister Spraw Zagranicznych	WITOLD GRUSZECKI
Minister Oświaty	MARIAN CZECH
Minister Sprawiedliwości	RAFAL CZACHUR
Doktor	BOGDAN KIZIUKIEWICZ
Guwernantka	MARIA GÓRECKA
Pokojówka Starsza	ALICJA KOBIELSKA
Pokojówka Młodsza	ELŻBIETA LIBEL
Ambasador I —	
później Smutny Król	BOHDAN GRZYBOWICZ
Ambasador II —	
później Drugi Król	WŁODZIMIERZ CHRENKOFF
Ambasador III —	
później Młody Król	ZBIGNIEW MIECZYŃSKI
Dziennikarz — szpieg	PIOTR RÓŻAŃSKI
Dziewczynka I	JOLANTA JANUSZÓWNA
Dziewczynka II	BARBARA ZAJĄCZKOWSKA
Stary Wiarus	FERDYNAND SOŁOWSKI
Żołnierz I	KONRAD IDUS
Żołnierz II	MARIUSZ BRZESKI



PREMIERA: 30 maja 1982

Inspicjent

JANINA NAWROCKA

Sufler

BARBARA LOZIŃSKA

ZESPÓŁ TECHNICZNY

Kierownictwo techniczne
STANISŁAW ZYGMUNT

Akustyk
WŁODZIMIERZ MARECKI

Światło
TADEUSZ RAŻNY

Brygadier sceny
ANTONI WĘDZICHA

Pracownia krawiecka damska
HALINA MÜLLER

Pracownia krawiecka męska
MARIAN ROPA

Dekoratornia
KRYSTYNA NIEMIRSKA-WABIK

Stolarnia
RYSZARD SUŁKOWSKI

Ślusarnia
EMIL PAZDOL

Rekwizytornia
ANNA SEWIŁO

Pracownia perukarska
KRYSTYNA NAWROT

Pracownia tapicerska
EUGENIUSZ WIATR

Obuwie
SPÓLDZIELNIA PRACY „GROMADA”

Nakrycia głowy
HALINA PAZDERSKA



Organizacja widowni
JANINA MANIECKA

Koordinacja pracy artystycznej
ALEKSANDRA TUREK



PO BAZ PIERWSZY W KRAKOWIE!!!

JANUSZ KORCZAK

KRÓL MACIUŚ I

HISTORIA I DLA DZIECI I DLA DOROSŁYCH

Adaptacja: Joanna Olczak-Ronikier
Reżyseria: RYSZARD OLESIŃSKI
Scenografia: KAZIMIERZ WIŚNIAK

*

*

**UWAGA! UWAGA!
PIERWSZY NA ŚWIECIE KRÓL — DZIECKO!!!**

PIERWSZE NA ŚWIECIE POSIEDZENIE PARLAMENTU DZIECIĘCEGO!!!

ŚLUSZNE ŻĄDANIA POSŁÓW:

- ŻEBY NAM WOLNO BYŁO PÓŹNO CHODZIĆ SPAĆ!
- ŻEBY KAŻDY MIAL TRABĘ!
- ŻEBY NIE BYŁO WCALE DZIEWCZYNEK I MAŁYCH DZIECI!
- ŻEBY CODZIENNIE BYŁ ŚMIGUS! I PRIMA APRILIS! I TŁUSTY CZWARTEK!

UWAGA! UWAGA!

DZIECI OBJĘŁY RZĄDY:

- DOROŚLI CHODZĄ DO SZKOŁY!
- TATUSZ DOSTAŁ UPOMNIENIE W DZIENNICZKU!
- MAMUSIA STAŁA W KĄCIE!
- MINISTROWIE GRAJĄ W PIŁKĘ NOŻNĄ!

**WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA: ZWROTNICZY POSZEDŁ GRAĆ W PIŁKĘ.
MACHLENIK STACJI ŁOWIŁ RYBY, A MASZYNISTA NIE WIEDZIAŁ, GDZIE
MAMULEC BATUNKOWY!**

Co byś zrobił, gdybyś został królem? Czy tylko rozkazywałbyś innym i nikogo nie słuchał? Czy postawiłbyś sobie karuzelę w parkowym ogrodzie? I hańsawkę? I strzelnicę?

Czy — jak Maciuś — próbowałbyś zrobić coś dobrego dla innych?

To nie jest takie proste. Skąd dziecko ma wiedzieć, co dorosłym potrzeba do szczęścia. Sami dorośli nie bardzo wiedzą.

Więc Król Maciuś postanawia zrobić coś dla dzieci. Niech dzień smacznego czego chcą, co im dolega, czego im brakuje w życiu.

Jeżeli będą w dzieciństwie szczęśliwsze — może wyrosną na lepszych i mądrzejszych ludzi.

Świat rządzony przez dorosłych nie jest udany. A świat rządzony przez dzieci? Maciuś chce dobrze, ale jest za mały. Rozgiewał wszystkich: własnych młodsiów i obec królestwa i dorosłych.

Przegrywa swą dziecięcą walkę o to, aby być lepiej.

Nie jest łatwo być królem. Zwłaszcza, kiedy ma się dwaście lat. I kiedy ktoś nie chce się naprawić świat.

Co byś zrobił, gdybyś został królem?

W spektaklu udział biorą:

MARIA GÓRECKA, JOLANTA JANUSZÓWNA, ALICJA KOBIELSKA, ELŻBIETA LIBEL, BARBARA ZAJĄCZKOWSKA, LECH BIJAŁO, KRZYSZTOF BOCHENEK (PWST), MARIUSZ BRZESKI, TADEUSZ BRICH, WŁODZIMIERZ CHRENKOFF, RAFAŁ CZACHUR, MARIAN CZECH, BOGDAN GŁADKOWSKI, WITOLD GRUSZECKI, BOHDAN GRZYBOWICZ, KONRAD IDUS, GRZEGORZ JURAS (PWST), BOGDAN KIZIUKIEWICZ, ZBIGNIEW MIECZYŃSKI, PIOTR RÓŻAŃSKI, FERDYNAND SOŁOWSKI



Spektakle wstępne — 12h, 22-45-46 od godz. 8-15. — Kasa tel. 22-45-17, 22-45-45